



Bez przestanku się módlcie

Lekcja z Ewangelii wg św. Łukasza 11:1-13.

„Proście, a będzie wam dano; szukajcie, a znajdziecie” – werset 9.

Nie mamy rozumieć, że uczniowie Pana nigdy się nie modlili, aż do czasu wspomnianego w niniejszej lekcji, kiedy to prosili Pana o instrukcję w tej sprawie. Przeciwnie, mamy rozumieć, że według ogólnego zwyczaju Żydów i zgodnie z przykładem naszego Pana, mieli oni zwyczaj udawać się do Boga w modlitwie. Zrozumieli jednak, że jak nauki Jezusowe różniły się od nauk faryzeuszów i nauczonych w Piśmie, tak i Jego pojęcie o modlitwie było prawdopodobnie inne, więc chcieli być pouczeni w tym przedmiocie, według zasad Jego zaawansowanych nauk.

Zapisanych mamy kilka przykładów, kiedy to Jezus modlił się w obecności uczniów lub też tak, że mogli Go słyszeć, co dowodzi, że omyłką jest twierdzenie niektórych, iż modlitwy publiczne są niewłaściwe. Mimo to jednak typową metodą naszego Pana było widocznie udawać się do Ojca prywatnie, według sposobu, jaki określił uczniom, gdy powiedział: *„Gdy się modlisz, wniđź do komory swojej, a zawarłszy drzwi swoje, módl się Ojcu twemu, który jest w skrytości”*.

Duch tej rady był praktykowany przez Pana, kiedy odchodził od uczniów na górę, aby modlić się w samotności i zapiski podają, że niekiedy znaczną część nocy spędził na takiej społeczności z Ojcem Niebieskim. Jedną lekcją dla nas z tego przykładu Pana byłoby, że jeżeli On w swej doskonałości potrzebował duchowej społeczności z Ojcem, aby mógł odpowiednio wykonać powierzone Mu dzieło, to my, Jego uczniowie, niedoskonalni w ciele, niemający tyle mądrości i innych zalet, ile On posiadał, potrzebujemy tym więcej spoglądać ku Bogu po Jego kierownictwo i pomoc we wszelkich doświadczeniach i trudnościach życiowych na tej wąskiej drodze. Zgodnie z tym apostoł napomina: *„Bez przestanku się módlcie. Za wszystko dziękujcie”* – 1 Tes. 5:17-18.

Sekret szczęśliwego dnia

Nie rozumiemy, aby apostoł chciał przez to powiedzieć, że wierni Pańscy mają nieustannie modlić się w pozycji klęczącej, lecz raczej, że serca ich mają być zawsze w usposobieniu modlitwy, spoglądając duchowo, czyli umysłem ku Bogu, upatrując Jego kierownictwa i uznania

we wszystkich sprawach życia. Ta myśl o nieustannej społeczności z Bogiem, ustawiczne upatrywanie Jego uznania i czuwanie, aby żadna ziemską chmura nie zasłoniła przed nami twarzy i błogosławieństwa naszego Ojca, jest postawą zaawansowanego chrześcijanina. Dlatego każdy dzień i każda godzina jest czasem społeczności z Bogiem. Kiedykolwiek starania życiowe i troski domowe przerywają tę społeczność, to jest to dowodem, że obarczeni jesteśmy troskami o ten żywot i trudność ta powinna być naprawiona albo przez zmniejszenie doczesnych ziemskich odpowiedzialności itd., albo, gdyby to było niemożliwym, przez zrównoważenie tych trosk życiowych tym częstszym i gorliwszym zwracaniem serca ku Panu o Jego kierownictwo, nawet w drobnych sprawach życia, a tym więcej w większych.

Jest prawdopodobne, że to wtedy, gdy nasz Pan powrócił do swych uczniów po takiej prywatnej społeczności z Ojcem w modlitwie na osobności, ci przystąpili do Niego z prośbą nauczania ich modlitwy, jak to zapisane jest w naszej lekcji. Gdyby miał On zwyczaj często modlić się przy nich głośno, to niezawodnie przyswoiliby sobie Jego sposób modlenia się, bez proszenia Go, aby ich nauczył.

Szczegóły tej modlitwy podane przez Łukasza różnią się nieco od opisu podanego przez Mateusza, którego zapis zdaje się być bardziej kompletny (Mat. 6:9-13). Nie potrzebujemy rozumieć, że myślą naszego Pana było: „Tak mówcie”, ale raczej: „Módlcie się w taki sposób”. Mówiąc innymi słowy: Pan nie podał słów dla naszych modlitw, ale ogólny wzór, styl modlitwy. Jesteśmy gotowi mniemać, że naśladowcy Pana zaniedbali ten styl w znacznym stopniu i zamiast zanoszenia krótkich i właściwych prośb, wszyscy chyli się do większego lub mniejszego formalizmu, o jakim Pan powiedział, że nie jest właściwą modlitwą; czyli posługują się pustym powtarzaniem, mniemając, że modlitwa będzie wysłuchana tylko wtedy, gdy jest długa. Nie mamy przypuszczać, że nasz Pan spędzał całe godziny na modlitwie, a jednak posługiwał się tylko tak krótką formą, jaką tu podał apostołom, lecz możemy słusznie wnosić, że porządku modlitwy, tu przedstawionego, sam przestrzegał.

Zaadresowanie modlitwy: „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech”

Określenie „Ojcze nasz” było nowe dla Żydów, ponieważ byli oni domem sług. Apostołowie mieli jednak przez nie rozumieć, że będąc w społeczności z Jezusem, dostali przywilej uważać się za synów Bożych, a Bóg był ich Ojcem. Być może, iż w tym właśnie punk-



cie chcieli oni być więcej pouczeni. Słyszeli może, iż Pan nazywał Boga Ojcem i zastanawiali się, czy i oni mieliby prawo tak Go nazywać. Modlitwa ta miała więc zapewnić ich, że Bóg uznaje ich nie tylko za sług, ale za synów. To zgadza się ze stwierdzeniem podanym przez apostoła: „Którzykolwiek Go przyjęli, dał im tę moc, aby się stali synami Bożymi” – Jan 1:12. Określenie to oznacza specjalną przyjaźń.

Miłość prawdziwego ojca do swoich dzieci, jako jedna z najpiękniejszych na świecie, użyta jest tu do zilustrowania pokrewieństwa poświęconych członków Pana do Stworzyciela. Trzeba być przez pewien czas uczniem w szkole Chrystusowej, zanim można odpowiednio zrozumieć słowo „Ojciec” w zastosowaniu do Boga, lecz im więcej poznajemy miłość Bożą, przechodzącą wszelkie wyrozumienie i bardziej zbliżamy się do Niego wiarą i posłuszeństwem, tym droższe stawiać się nam będzie to określenie: „Ojciec nasz Niebieski”.

„Święć się imię Twoje”

Słowa te wyrażają uwielbienie, ocenienie Boskiej dobroci i wielkości oraz stosowną cześć. Przystępując do Boga w modlitwie, nasza pierwsza myśl nie powinna być samolubna, dotycząca nas samych, lub też osoby nam drogiej, ale najpierwszy w naszych myślach, dążeniach i kalkulacjach powinien być Bóg. Nie powinniśmy modlić się o coś, co nie byłoby ku czci imienia naszego Ojca Niebieskiego, nie mamy pragnąć dla siebie lub dla drogich nam osób nic takiego, czego On nie uznałby lub nie polecił nam o to się modlić.

Zdaje się, że żaden inny przymiot serca nie znajduje się w większym niebezpieczeństwie wymazania spośród tych, co mienią się być chrześcijanami, jak myśl o właściwym szacunku dla Boga. Bez względu na to, ile wzrosliśmy w znajomości, w jakim stopniu uwolniliśmy się od przesądów i błędów, i bez względu o ile bardziej zaawansowane jest pod niektórymi względami stanowisko chrześcijan dzisiejszych od tego, co było sto lat temu, obawiamy się jednak, że właściwa cześć ku Bogu zanika, nie tylko w kościele nominalnym, ale i u wielu, którzy uchodzą za członków Kościoła Bożego żywego, „których imiona zapisane są w niebiesiech”. Każdy zanik czci ku Bogu jest znaczną szkodą tak dla Kościoła, jak i dla świata, ponieważ toruje drogę do różnych niegodziwości, a ostatecznie do anarchii.

Trudnością w tej sprawie jest to, że podstawą do Boskiej czci w przeszłości były przeważnie przesady i nieświadomość, a w miarę jak światło Prawdy rozprasza błędy, tylko nieliczni przyjmują ją zamiast fałszu i dochodzą do prawdziwej czci ku Bogu z miłości, zamiast z obawy i przesądów – a nawet u tych zmiana taka niekiedy powoduje zmniejszenie się czci. Wierni Pańscy uczynią dobrze, gdy będą w sobie rozwijać ten przymiot, a pomocne ku temu będzie im to, gdy w mod-

litwach swych przestrzegać będą porządku, jaki przedstawił Pan – aby najpierw mieli na względzie wolę i cześć Bożą jako wyższą nad jakiegokolwiek dobro własne lub drugih.

„Przyjdź Królestwo Twoje”

Jak Bóg, Jego chwała i cześć mają być pierwsze w umysłach Jego dzieci, tak ich następna myśl powinna dotyczyć Jego Królestwa, które według Jego obietnicy błogosławić ma cały świat. Bez względu na to, jak przysgniatani bylibyśmy sprawami osobistymi i jak bardzo pragnęlibyśmy Boskiego błogosławieństwa oraz kierownictwa w tychże sprawach, nie powinny one przewyższać naszej oceny Boskich zarządzeń, które tak wyraźnie obiecał On w swoim Słowie. Pamiętać mamy, że Jego królestwo, gdy zostanie ustanowione, będzie ogólnym lekarstwem na wszelkie niedomagania i utrapienia, nie tylko nasze, ale i całej ludzkości. Nie powinniśmy więc wyolbrzymiać sobie naszych osobistych potrzeb, ale pamiętać, że wszystko stworzenie wspólnie wzdycha i boleje, oczekując onego chwalebego Królestwa i błogosławieństwa dla wszystkich rodzajów ziemi, jakie, według Boskiej obietnicy, mają spłynąć przez Nasienie Abrahamowe.

Myśl o tym Królestwie jest potrzebna i błogosławieństwo, jakie ma ono sprowadzić, będzie nam zawsze uzmysławiać nasze wysokie powołanie do współdziałnictwa z Panem w tym Królestwie. A w proporcji, jak nadzieja ta stawiać się nam będzie coraz wyraźniejsza, będzie ona, jak to określił apostoł, kotwicą dusz naszych, bezpieczną i pewną, sięgającą aż poza zasłonę (Hebr. 6:18-19). Ta kotwica nadziei względem przyszłego Królestwa uzdolni nas do przejścia bezpiecznie i spokojnie przez doświadczenia, burze i trudności obecnego złego świata. Więcej nawet: nasze rozmyślanie o tym Królestwie przypominać nam będzie, że o ile mamy je odziedziczyć, to potrzebujemy przechodzić odpowiednie przygotowania i ćwiczenia w obecnym czasie.

Dlatego modląc się: „Przyjdź królestwo Twoje”, nasze serca naturalnie rozmyślać będą o tej nadziei, że gdy Królestwo to przyjdzie, będziemy uczestnikami z naszym Odkupicielem w Jego chwale i wielkim dziele błogosławienia świata, a następną z kolei będzie myśl, że obecnie musimy przechodzić potrzebne próby, trudności i ćwiczenia, które by nas odpowiednio przygotowały do obowiązków w tymże Królestwie. Myśli takie sprawiać będą, że utrapienia i próby obecnego czasu zdawać się nam będą tylko lekkimi uciskami, bo rozumieć będziemy, że „ten króciuchny i lekki ucisk nasz nader znacznej chwały wieczną wagę nam sprawuje”. Tym sposobem już samo wypowiedzianie tej modlitwy we właściwym jej porządku przynosić nam będzie pewną miarę ulgi w naszych kłopotach, potrzebach, próbach i zawodach, zanim jeszcze, w odpowiednim



porządku, zaczniemy je wynurzać przed tronem łaski.

„Bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi”

Prośba ta zanoszona z serca oznacza, że ten, który ją wypowiada, uczynił zupełne poświęcenie swej woli i swego serca Bogu. Oznacza również to, że ponieważ spodziewa się on w przyszłym Królestwie Bożym usunięcia wszelkiej niesprawiedliwości i ustanowienia Boskiej woli od morza do morza i do krańców ziemi, tak teraz będąc w zgodzie z Boską wolą i pragnąc jej panowania w całym wszechświecie, będzie się on starał, aby ta wola rządziła w jego własnym sercu – aby w jego osobistych sprawach Boska wola była wykonywana już w jego obecnym ziemskim stanie, tak jak spodziewa się, że będzie doskonale wykonywana w Królestwie.

Ktokolwiek wypowiada tę prośbę ze świadomością i szczerością, będzie pragnął i starał się, aby Boska wola wykonywała się w nim, dokąd znajduje się tu na ziemi. Tak więc pewne błogosławieństwo spływa na tak modlącego się, zanim jeszcze zacznie on prosić o jakiekolwiek specjalne błogosławieństwo dla siebie lub drugih. Już samo rozmyślanie o Boskich zarządzeniach sprowadza błogosławieństwo, pokój i uświęcenie serca.

„Chleba naszego powszedniego daj nam na każdy dzień”

Zdaje się nam, że prośba ta jest właściwie wyrażona przez ewangelistę Mateusza, który zapisał ją w taki sposób: *„Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”*. W wyrażeniu tym zawarta jest myśl ustawicznego polegania na Bogu, z dnia na dzień, w rzeczach potrzebnych – przyjmując codziennie Boską opatrność i Jego kierownictwo w naszych sprawach. Chleb powszedni należy tu rozumieć w znaczeniu obszernym jako pokarm, odzież i inne konieczne rzeczy. Wierni Pańscy, uznający Boga za swojego Ojca, muszą ufać Mu jako dzieci, jednocześnie zauważając i korzystając z wszelkich dostępnych dla nich narzędzi i sposobności. Starać się sami o rzeczy potrzebne, mają uznawać Boskie zarządzenia i pieczę, które przedtem przygotowały wszystko tak, że obecne warunki i błogosławieństwa są możliwe do osiągnięcia.

Agnostycy i wyżsi krytycy mogą, o ile chcą, negocjować, że Boska opatrność zapewnia ziarno i inne zasoby dla ludzi, lecz oko wiary widzi poza tymi rzeczami Boską miłość, mądrość i moc, które przygotowały to wszystko dla człowieka, zaspokajając jego potrzeby w sposób najlepszy dla ludzkości – przez pracę w pocie czoła itd.

Prośba ta nie jest zapewnieniem, że mamy modlić się o pewnego rodzaju pokarmy i łakocie. To, czy nasza ostrożność i praca w sprawach życiowych przyniesie nam większe powodzenie doczesne w pewnych wygodach i

dostatkach, czy też pozwoli zaspokoić tylko najkonieczniejsze potrzeby, pozostawić mamy Boskiej opatrności i Jego kierownictwu. Pismo Święte doradza nam, abyśmy nie byli zachłanni, lecz *„w pracy nie leniwi, duchem pałający, Panu służący”* (Rzym. 12:11), mamy poprzestawać na tym, co posiadamy (Hebr. 13:5 BW) i na tym, co Boska opatrność nam daje.

Dziecko Boże, posiadając tylko zwykłe pokarmy i skromną odzież, czuje się w rzeczywistości szczęśliwsze niż wielu innych, obfitujących w dostatki doczesne. Jego zadowolenie, mimo uboższych warunków, nie wynika z obojętności lub mniejszej ambicji umysłowej, lecz raczej z wiary, nadziei i miłości, które pod kierownictwem Słowa Bożego rozpoznają, że życie doczesne jest tylko przygotowaniem do wieczności, a także, że Bóg jest nadzorcą nad sprawami swego ludu. Toteż doświadczenia, prześladowania, zawody i trudności obecnego życia dopomagać im będą do rozwoju serca i charakteru, co przysposobi ich do dziedzictwa świętych w światłości.

„I odpuść nam grzechy nasze”

Przystępujący do Boga z modlitwą muszą rozumieć swoją niedoskonałość: że z natury są istotami grzesznymi, w upadłych i słabych ciałach oraz że nie mogą czynić tego, co sami chcieliby. Nie jest tu jednak mowa o grzechu Adamowym, ale o przewinieniach osobistych, ponieważ grzech Adamowy nieodpokutowany i nieprzebaczony byłby zaporą, która uniemożliwiłaby danemu człowiekowi przystępowanie do Boga z modlitwą, nim dostąpiłby Jego przebaczenia przez zasługę Chrystusową. Nie miałby też wcale prawa nazywać Boga Ojcem, bo byłby jeszcze ciągle jednym z dzieci Adamowych – nieodrodzonych.

Nasze przystępowanie do Boga z modlitwą i nazywanie Go Ojcem zawiera w sobie myśl, że przyjęliśmy pojednanie dokonane przez Wielkiego Odkupiciela zasługą Jego ofiary, a także, że nasze grzechy zostały nam przebaczone – że zostaliśmy przykryci szatą sprawiedliwości Chrystusowej i że nie jesteśmy już więcej traktowani przez Boga jako grzesznicy.

Jakie więc grzechy mamy do wyznania? Odpowiadamy, że wszyscy powinni rozumieć, że choćby i najlepsze zabiegi w ciele nie docierają do wzoru doskonałości – nie dostaje im chwały Bożej. Chociaż nie jest tu powiedziane, że przebaczenia grzechów – przewinień codziennych – dostępujemy przez zasługę Pana naszego Jezusa Chrystusa, to jednak inne wersety wyraźnie wykazują, że jest to jedyną podstawą naszej społeczności z Bogiem – że nie ma żadnego innego imienia danego ludziom pod niebem, w którym mogliby być zbawieni od grzechów.

Prośnienie Boga o przebaczenie grzechów oznacza, że w



sercu sprzeciwiamy się grzechowi i że jakiegokolwiek popełnione grzechy nie były dobrowolnymi. Bóg, według swojego przymierza łaski, zgodził się uznawać intencje naszych serc zamiast rzeczywistego, pełnego i doskonałego posłuszeństwa Jego wymaganiom w myśli, słowie i uczynku. Modlitwa ta oznacza więc wyznanie, że dana nam szata sprawiedliwości Chrystusowej została splamiona, czyli zabrudzona, i że pragniemy być oczyszczeni, abyśmy znowu mogli być bez zmały, zmarszczki lub czegoś podobnego. Z drugiej strony, modlitwa ta nie może stosować się do grzechów dobrowolnych, ponieważ, jak to oświadczył apostoł, gdybyśmy dobrowolnie grzeszyli po wzięciu znajomości Prawdy, „nie zostawałaby ofiara za grzechy”, a więc nie byłoby już podstawy do przebaczenia. Wynikiem grzechu dobrowolnego jest wtóra śmierć. Należy jednak zauważyć, że mogą przytrafić się grzechy mieszane, czyli takie, gdzie zachodzi pewna miara świadomości i przyzwolenia wraz z miarą nieświadomości albo odziedziczonej słabości.

W wypadku takich grzechów Bóg wyraża gotowość zmazania grzechu, o ile ten, który go popełnił, odpowiednio pokutuje. Bóg zastrzega sobie jednak wymiar chłosty, czyli ćwiczeń, stosownych i potrzebnych dla nauki Jego dziecka w sprawiedliwości, w wyzbywaniu się słabości itd. Szczęśliwi są ci, którzy wzrastając w łasce i znajomości, starają się trzymać swe serca w tak ścisłej zgodzie z zasadami Boskich zarządzeń, że nigdy nie popełniają grzechów częściowo dobrowolnych, lecz błogosławieni są również ci, którzy zdawszy sobie sprawę z pewnej miary dobrowolnego odchylenia się od Boskiej reguły, są tym zmartwieni i, jak to powiedział apostoł, pobudzeni do ćwiczenia, czyli naprawiania samych siebie tak, aby mogli jak najszybciej nauczyć się potrzebnych lekcji i doprowadzić swoje ciało do pełnego posłuszeństwa nowemu umysłowi.

„Karzę ciało moje i w niewolę podbijam, abym snać innym kazać, sam nie był odrzucony”, „bo gdybyśmy się sami rozsądzali, nie byłibyśmy sądzeni” – 1 Kor. 9:27, 11:31.

„Bo też i my odpuszczamy każdemu winowajcy naszemu”

Ewangelista Mateusz znów oddał tę frazę treściwiej: „Jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Podobnie jak sami jesteśmy niedoskonalimi i nie możemy zachować Boskiego prawa, tak niedoskonałymi są i inni. Tak jak stopnie odchylenia się od Boskiego prawa różnią się w zależności od stopnia upadku, tak też musimy spodziewać się, że nasze i innych winy, jednych przeciwko drugim, będą różnić się stosownie do wrodzonych temperamentów, słabości itd. Wiedząc, że dostąpiliśmy Boskiego miłosierdzia i że nadal będziemy

go potrzebować dla naszych nieudolności, jesteśmy w tym miejscu pouczani przez Pana, że i my musimy darzyć miłosierdziem naszych współbłźnich, tak w kościele, jak i poza nim. Na innym miejscu Pan podkreślił tę regułę tym dobitniej, oświadczaając, że jeżeli nie odpuścimy z serca tym, którzy wobec nas zawinili, to i Ojciec Niebieski nie odpuści nam naszych win. W taki sposób Pan chciał rozwinąć w swoich naśladowcach ducha swego Ojca, jak powiedział i na innym miejscu: „Świętymi bądźcie, jako Ojciec wasz, który jest w niebieszech, święty jest”.

Takim ma być nasz ideał, nasz wzór. Bez względu na to, jak wiele nam do niego brakuje, nie możemy mieć niższego, a w miarę jak zbliżamy się do tego wzoru i widzimy własne słabości i niedoskonałości, w takiej też mierze będziemy miłosiernymi wobec naszych bliźnich i ich uchybień ku nam. Jest to miłość, sympatia, litość, wspaniałomyślność. Kto nie osiągnie takiego stopnia miłości, aby mieć litość dla drugich i ich słabości, aby być gotowym i chętnym przebaczać im, kto nie może miłować swoich nieprzyjaciół, aby nawet modlić się za nimi, ten nie doszedł do mety charakteru, jaki jest wymagany przez Pana. Taki może być pewien, że i jego uchybienie od doskonałej prawości nie będzie przeoczone, ponieważ brak mu tej ważnej cnoty miłości, która przykrywa mnóstwo grzechów wszelkiego rodzaju. Pewne jest, że w klasie Królestwa, w klasie Oblubienicy Chrystusowej, nie znajdzie się żaden z takich, którzy nie mają tej przebaczącej miłości.

„Nie wódz nas na pokuszenie”

Musimy pamiętać na słowa św. Jakuba (1:13), że „Bóg nikogo nie kusi” i myśl tę zastosować do modlitwy Pańskiej. Nasza modlitwa nie będzie wtedy oznaczać, że obawiamy się, aby Bóg nas nie kusił, lecz raczej, że prosimy Go, aby kierował naszymi krokami i sprawami życia tak, żeby nie przyszły na nas pokusy i doświadczenia zbyt ciężkie do zniesienia oraz aby prowadził nas tak, żebyśmy nie byli kuszeni ponad naszą możność wytrzymałości, ale aby dał nam sposób wyjścia z tych trudności.

Pokusy przychodzą od onego Przeciwnika i od naszej własnej upadłej natury – przez nasze ciało i przez słabości drugich. Bóg nie jest za nie odpowiedzialny, lecz może tak pokierować drogą swego ludu, że wierni nie będą zachwyceni i pokonani tymi naturalnymi słabościami, zasadzkami ani niegodziwościami onego Przeciwnika.

„Ale nas zbaw od złego”

Słowa te nie znajdują się w oryginale, lecz podobne im można odnaleźć w zapiskach Mateusza. Nigdy nie było okresu, w którym zachodziłaby większa potrzeba odprawiania tej modlitwy niż obecnie. On złośnik szczegól-



nie stara się, aby usidlać teraz wiernych Pańskich i Pismo Święte informuje nas, że Bóg zezwala na to i w tym znaczeniu zsyła silne złudzenia – czyli pozwala Przeciwnikowi sprowadzać silne złudzenia – na świat i na kościół nominalny. Ojciec nasz pozwala na to, ponieważ nadszedł czas zupełnego rozdziału pszenicy od kłólu. Obiecał jednak, że ci, którzy są prawdziwie pszenicą – poświęceni w Chrystusie Jezusie i starający się kroczyć wiernie Jego śladami – nie potkną się, nie upadną, ale dostąpią hojnego wejścia do wiecznego Królestwa. Istotą rzeczy jest zatem zupełna, serdeczna wierność Bogu.

Próba tego dnia doświadczy roboty każdego człowieka (w kościele). Będzie ona tak sroga, że gdyby to było możliwe, nawet wierni byliby zwiedzeni. Nie stanie się tak jednak, ponieważ Bóg rozłoży nad nimi swoją specjalną opiekę. Mimo to będzie On doświadczać swój lud w tej kwestii, jak jest to przepowiedziane, dlatego gdy wierni modlą się: „Zbaw nas od złego”, będą również w tym kierunku pracować. Spodziewamy się, że wkrótce złe siły staną się mocniejsze, aniżeli były dotąd i będą posługiwały się wszelkim złudzeniem nieprawości. W międzyczasie Pan wstrzymuje te siły przeciwne, aby Jego wierni mogli przyoblec zupełną zbroję Bożą i ostać się, gdy ten dzień zły nadejdzie.

Zwłoka buduje wiarę i nadzieję

W wersetach 5-8 nasz Pan przytacza przypowieść pokazującą, jak dzięki byciu natarczywym można niekiedy zostać wysłuchanym przez ziemskiego przyjaciela, nawet jeśli z początku nie chce on tego uczynić. Pan zastosował tę ilustrację do Ojca Niebieskiego, nie w tym znaczeniu, że Bóg jest obojętny na prośby swoich wiernych i wysłuchuje ich dopiero wtedy, gdy uprzykrzą Mu się swoją natrętnością. Pokazał On natomiast, czego ludzka wytrwałość może dopiąć w kwestii pożądanych ziemskich łask i zilustrował w ten sposób, że i wierni Pańscy potrzebują być wytrwali i gorliwi odnośnie do niebieskich błogosławieństw, jakich pożądają. Ojciec nasz Niebieski ma dobre rzeczy, obiecał je dać i ma przyjemność w udzielaniu ich, mimo to jednak niektóre z nich są od nas dalekie. Na przykład, dozwolił On swemu ludowi modlić się słowami: „*Przyjdź królestwo twoje, bądź wola twoja jako w niebie, tak i na ziemi*” przez przeszło dziewiętnaście stuleci. Czemu nie wysłuchał tej prośby prędzej? Czemu polecił tę modlitwę, jeżeli wysłuchanie jej miało być na tak długo odłożone?

Odpowiadamy, że Bóg miał plan, który obejmuje także czas na ustanowienie Jego Królestwa, zanim jeszcze ta modlitwa została nam zalecona. Wiedział również, że modlitwa ta płynąca z serc wiernych już przez dziewiętnaście stuleci, była dla nich błogosławieństwem, rozwijając w nich ocenę i tęsknotę za tym Królestwem bardziej, niż gdyby nie modlili się w taki sposób. Oczeki-

wanie tego Królestwa było już błogosławieństwem samo w sobie, a także zachętą, dlatego i dziś modlimy się może gorliwiej aniżeli kiedykolwiek: „*Przyjdź królestwo Twoje*”, ponieważ odczuwamy coraz większą potrzebę tegoż Królestwa, w miarę, jak zbliżamy się do czasu, gdy ma być ono ustanowione.

Prośzenie, szukanie, kołatanie

Słowa naszego Pana zapisane przy końcu naszej lekcji są bardzo pocieszające dla tych, którzy mają wiarę: „*Jać wam powiadam: Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a będzie wam otworzono*”. Mamy tutaj zapewnienie Mistrza, lecz musimy także pamiętać na dopiero co przytoczony porządek podanej nam modlitwy. Nie mamy prosić o nic takiego, co nie byłoby święceniem, uwielbieniem dla Jego imienia, nie prosić o nic, co w jakiegokolwiek mierze lub stopniu sprzeciwiałoby się Jego Królestwu lub Jego woli; modlić się mamy tylko w harmonii z Boskim planem, spodziewając się, że plan ten objawiony w Jego Słowie wypełni się ostatecznie w zupełności, ku wielkiej radości nam i wszelkiemu stworzeniu.

To prośzenie, szukanie i kołatanie ma być czynione przez nas indywidualnie. Możemy prosić Boga o udział w Jego Królestwie i możemy pracować dla tego Królestwa, prosząc o Boskie błogosławieństwo dla naszej pracy, lecz nie mamy podejmować się kierownictwa Boskimi zarządzeniami, ani prosić Boga o specjalne względy dla drugich w związku z Jego Królestwem. To, że ktoś jest naszym krewnym lub jest nam bardzo drogi według ciała, nie jest jeszcze powodem do mniemania, że Pan powoła go na członka swej Oblubienicy. Mamy głosić takiemu Słowo Prawdy, mówić mu o Boskiej dobroci i łasce, o Jego Królestwie i obiecanych błogosławieństwach, możemy zachęcać go do poświęcenia się Bogu i pobudzać go, aby sam szukał i sam poznał, że może otrzymać i wejść do szczególniejszej łaski z Bogiem.

Każdy dobry i doskonały dar pochodzi od Ojca

Nasz Pan odwołuje się do ojcowskiego ducha w człowieku, uzmysławiając słuchaczom, że i oni rozkoszują się w udzielaniu dobrych darów swoim dzieciom, że nie daliby im nic trującego ani szkodliwego, gdyby dzieci prosiły o dobre dary, a nawet, że nie daliby im rzeczy szkodliwych, choćby byli o nie proszeni. Tym więcej nasz Ojciec Niebieski jest dobrym, hojnym i chętnym, by błogosławić swoje dzieci i tym pewniej udzieli nam rzeczy właściwych. Myśleliśmy o tym nieraz, gdy słyszeliśmy niektórych modlących się, aby byli ochrzczeni ogniem, według obietnicy podanej w Piśmie Świętym. Radujemy się, że Bóg w swej dobroci nie wysłuchuje takich modłów, ponieważ spełnienie takiej prośby byłoby szkodą dla proszącego. Tym, czego prag-



na takie osoby, jest dostąpienie pewnego błogosławieństwa, zaś to, o co proszą, było przekleństwem, czyli uciskiem, jaki spadł na klasę plew przy końcu Wieku Żydowskiego i ma jeszcze raz przyjść na klasę kąkolu, przy końcu Wieku Ewangelii.

Ufamy, że wierni Pańscy będą coraz bardziej pielęgnować w sobie ducha modlitwy, a czyniąc to, będą w coraz większym stopniu oceniać swoją społeczność z Bogiem jako dzieci i przystępować do Niego jako do Ojca, w prostocie i szczerości. Wcale nie propagujemy myśli, tak popularnej obecnie na świecie, o ojcostwie Boga i braterstwie wszystkich ludzi. Ta błędna nauka nie znajduje miejsca w Piśmie Świętym. Bóg nie jest Ojcem rasy ludzkiej, takiej, jaką jest ona obecnie – zdegradowanej. Był On Ojcem Adama w jego doskonałości, a o niedoskonałościach, które zajęły tak znamienne miejsce w dzieciach Adamowych, Pan powiedział, że są z onego nieprzyjaciela, a niektórym oświadczył wprost:

„Wyście z ojca diabła i uczynki jego czynicie”.

Aby wejść ponownie do rodziny Bożej, tak jak Adam był synem Bożym przed zgrzeszeniem, trzeba się starać w wyznaczony sposób – przez zasługę Jezusową, czyli przez zasługę Jego ofiary za nasze grzechy. Co więcej: będąc usprawiedliwieni jako synowie na ludzkim poziomie, zostaliśmy przyjęci w Onym Umówianym do synostwa jako Nowe Stworzenie w Chrystusie. Z tego to właśnie punktu zapatrywania przystępujemy do Ojca i mamy z Nim społeczność i z tego punktu zapatrywania ufamy, spodziewamy się i wierzymy, że wszystkie rzeczy dopomagają nam ku dobremu, ponieważ miłujemy Boga i według Jego postanowienia zostaliśmy powołani.

Watch Tower
R-3351 (1904 r.)
„Straż” 1947/4